Nr. 5. W Tarnowie 5go marca 1902. R. VI.

Dwutygodnik Katechetyczny
i duszpasterski

wychodzi 5go i 20go każdego miesiąca z wyjątkiem wakacyi.

Prenumerata wynosi:
Całorocznie 7 k. — h. lub 7 Marek.
Półrocznie 3 » 60 » lub 3 M. 60 f.
Numer pojedynczy 50 h. (50 f.).

Reklamacye wolne są od opłaty pocztowej. —

Inseraty
po 16 h. od wiersza petitowego.

Adres Administracyi:
Tarnów, Rynek Główny l. 3

»In necessariis unitas, in dubiis libertas. in omnibus charitas.«

ZADANIE PRASY KATOLICKIEJ.

Pod prasą w ogóle rozumiemy dzienniki, tygodniki i inne czasopisma treści politycznej, a nie mamy zamiaru omawiać czasopism fachowych. Czem prasa katolicka ma się różnić od akatolickiej? Oto — stósowaniem się do etyki chrześcijańsko-katolickiej, pozytywnie objawionej i opieraniem się na gruncie wiary katolickiej. To jedyna różnica; we wszystkiem innem pisma katolickie dorównać powinny wyborowym organom prasy akatolickiej, a nawet je prześcignąć, bo uczciwa praca dziennikarska — jest w rozumieniu katolika służbą Bożą, a Bóg godzien jest trudów i wysiłków większych niż państwo, naród, kapitał, sława i inne dobra. Zasady to proste, jasne i przekonywujące swą oczywistością; łatwo i krótko się je wypowiada, ale niełatwo wyłuszczyć całą ich rozciągłość i doniosłość, niełatwo wyszczególnić wszystkie wypadki, do których się odnoszą i wskazać sposób praktyczny, jak mają być w każdym wypadku zastósowane. Mimo to, a raczej: właśnie dlatego—zasady te należy przypominać jak najczęściej, by w nawale drobiazgów o nich nie zapominano.

Od zasad przejdźmy do niektórych szczegółów. Jednem z celniejszych zadań prasy jest: popularyzować wiedzę, kształcić szerokie koła publiczności, a tępić bezmyślność, demaskować pustą frazeologię. Co uczeni złożyli w ścisłych dziełach umiejętnych lub w pismach fachowych, prasa powinna uwolnić z balastu naukowego, ubarwić trafnymi przykładami i podać kołom szerokim. Nie wolno jej pomijać *żadnego* działu nauk, nie wolno tembardziej przekręcać rezultatów badań naukowych, nie wolno hipotez przedstawiać za pewniki itp. Dobry dziennik powinien mieć współpracowników spe-

cyalistów w każdym dziale naukowym, znanych z zamiłowania prawdy, obdarzonych talentem popularyzowania wiedzy, rozdzielania wykładu na szereg odrębnych a drobnych artykułów, przedstawiania rzeczy jasno i z ożywieniem. Oczywiście wymaga to znacznego nakładu i dlatego bez większego kapitału dziennik dobry powstać nie może; jeśli jednak powstanie, staje się rodzajem uniwersytetu ludowego w najszlachetniejszem tego słowa znaczeniu.

Nie koniec na tem. Dziennik powinien zaznajamiać także z wszystkiemi ulepszeniami w zakresie techniki, fabryk, rzemiosł, handlu itp., powinien informować wcześnie o wszystkiem, co wpłynie na zniżenie lub podniesienie wartości towaru lub pracy, powinien przypominać naglące potrzeby, zarówno narodowe i państwowe, jak religijne, ekonomiczne, socyalne, artystyczne i t. p., jak wreszcie nędzę jednostek, wymagającą nagłego ratunku. Jakież to szerokie pole działania dla fachowców i dla reporterów!

Cóż dopiero powiedzieć należałoby o polityce! Byt i wpływ prasy wiążą się ściśle z formą rządu konstytucyjnego i republikańskiego, gdzie prasa jest łącznikiem stronnictw politycznych, informatorem mężów stanu, bodźcem dla mężów zaufania, postrachem na wszelkie nadużycia władzy, na wszelką prywatę w sprawach publicznych. Strzeże życie publiczne od zabagnienia, nie dopuszcza do bezkarnego dopuszczania się matactw przy wyborach itp. Dobra i ruchliwa prasa gwarantuje należyte funkcyonowanie mechanizmu konstytucyjnego lepiej, niż wszelkie urzędy lub armie.

Dobry dziennik nie zapomina też o tem, co powinno być podstawą i zarazem bussolą każdego uczciwego człowieka: o religii i etyce. Krzewi zasady katolickie, odsłania skutki ujemne, jakie wynikają z błędnych zasad, szczepi należne uszanowanie względem *Kościoła, a potępiając błędne twierdzenia, z wyrozumiałością i życzliwością* wyraża się o osobach innowierców, nie kierowanych złą wolą. Styl dziennikarski nie dopuszcza wprawdzie kazań ani uczonych *artykułów teologicznych, ale umie przecież swą lekkość i po*toczystość godzić ze świętością przedmiotu i więcej nieraz przyczyni się do utrwalenia w wierze niż dobry nawet kaznodzieja.

*Siła prasy polega na prawie suggestyi. Powtarzając codzien*nie w rozmaity sposób tosamo twierdzenie, oswaja z niem czytelnika, rozbraja go i zwolna przeciąga na swoją stronę. Dobry dzien*nik jednak nie korzysta z suggestyi, owszem zwalcza bezmyślność,* zaczem głosi tylko prawdę i uzasadnia ją dowodami gruntownymi.

Niestety, jakżeż trudno znaleść dziś u nas dziennik wzorowy! Katolickie pisma chorują na brak funduszów, a nieraz i na brak

odwagi cywilnej lub należytej organizacyi, akatolickie zaś wysługują się frakcyom przeróżnym i pod płaszczykiem prawdy i dobra publicznego przemycają interesy prywatne swych panów. Zamiast popularyzować naukę, stają się mistrzami w pustej a szumnej frazeologii; zamiast podawać wiadomości fachowe, pożyteczne dla ogółu, lubują się w skandalikach różnego rodzaju; zamiast wyrobienia politycznego krzewią zaciętość stronniczą, zamiast etyki katolickiej głoszą utylitaryzm lub legalność, okraszone co najwięcej patryotyzmem i humanitaryzmem. Znaczna część prasy, miasto być krzewicielką cywilizacyi prawdziwej, stała się roznosicielką obmów i plotek, posądzań, zniewag i oszczerstw, ba nawet bluźnierstw lub kultu pornografii!

Cóż ma w obec tego czynić prasa katolicka?

Oto nie zrażając się trudnościami finansowemi, ratować powinna honor prasy w ogóle i spełniać swój wzniosły obowiązek wytrwale jako służbę Bożą. Okaże się, że wielu da się jeszcze wyrwać z ospałości duchowej i wyrobić w nich gust coraz lepszy. Zapełniając łamy obficie materyałem pożytecznym i podając go w formie ponętnej, leczyć powinien dziennik katolicki publiczność z żądzy plotkarstwa, więc nie ogłaszać skandalików różnorodnych, nie podawać sprawozdań z rozpraw sądowych, nie mających podkładu politycznego, a nawet w donoszeniu o zbrodni dokonanej strzedz się insynuacyi co do osoby zbrodniarza. Dziś weszło np. w modę — a naśladują to niestety i pisma katolickie — że przy aresztowaniu podejrzanego o zbrodnię wymienia się publicznie jego imię i nazwisko, a nieraz nawet pisząc o tym wypadku zwie się go zbrodniarzem, a nie po prostu oskarżonym. Czyż można to pogodzić z *VIII. przykazaniem Dekalogu? Wszak etyka uczy, że „quivis* praesumitur bonus, donec *probetur* malus"! Wszak oskarżony może nie być winnym, może zostać uwolnionym, a jednak nazwisko *jego pozostanie na całe życie napiętnowanem publicznie! Kto jest* w stanie wynagrodzić mu tę krzywdę? Nazwiska zatem nie powinno się wymieniać przed wydaniem wyroku sądowego—i to dopiero po uprawomocnieniu wyroku, bo bywają wypadki, że wyrok pierwszej *instancyi ulega później kasacie. W ogóle trzeba wielkiej baczności,* by w prasie nie zawinić w niczem przeciw VIII. przykazaniu — i wielkiej *uczciwości, by omyłkę spostrzeżoną zaraz i bez ogródek sprostować. Pisma katolickie są z reguły* sumienniejsze pod tym względem niż akatolickie i nie czekają na zagrożenie paragrafem *19 lub procesem prasowym, ale nie zawadzi więcej ostrożności* w powtarzaniu nowin za drugimi, nawet w dziale telegramów.

Osobliwszą baczność zwrócić powinna prasa katolicka na doraźne a cięte odpieranie napaści na wiarę i Kościół katolicki. Sprawę tę powinno pismo traktować ex professo a nie tylko okolicznościowo. Sprostowania takie przysłużą się wiele sprawie Bożej, a poczytności pisma nie tylko nie zaszkodzą, ale owszem dopomogą. Dziś robi się pod tym względem stanowczo za mało. Najsnadniej jeszcze korespondencye tego rodzaju zamieszcza *„Gazeta Narodowa“*.

Prawda w popularyzowaniu wiedzy naukowej i fachowej, prawda w opisywaniu zdarzeń publicznych, połączona z poszanowaniem dobrej sławy bliźniego, prawda i odwaga cywilna w bronieniu pokrzywdzonych, prawda przedewszystkiem w wyjaśnianiu zasad wiary i etyki objawionej—oto sposób działania dziennika katolickiego. Punkt ostatni wymaga, by do redakcyi należał chociaż jeden kapłan katolicki i czytywał każdy numer *cały* (nawet telegramy) przed oddaniem do druku lub podczas korrekty, bo tylko w ten sposób zapobiegnie się błędom niemiłym. Ileż to razy np. telegramy biur prasowych zohydzają bezpodstawnie instytucye katolickie! Ileż to razy znów korespondent jakiś pomiesza zasady katolickie najdziwaczniej z liberalnemi itp., lub opisze uroczystość religijną z niezrozumieniem rzeczy! Nie dziwimy się prasie akatolickiej, w której reporterami są zwykle żydzi, ale radzibyśmy, by przynajmniej prasa katolicka nie powtarzała bez zastrzeżeń artykulików, że np. *Rorat* nie odprawia się nigdzie poza granicami Polski itp. Dlatego w redakcyi ksiądz być powinien, choć nie powinien podpisywać dziennika.

Dziennik katolicki powinien się nadto starać o ześrodkowanie w sobie obrazu ruchu katolickiego danej prowincyi na każdem polu, a zatem podawać sprawozdania z działalności stowarzyszeń katolickich, o zgromadzeniach odbytych itp., a nadto stale *zamieszczać treść wszystkich pism katolickich* w kraju, a nawet w całości lub w przerobieniu powtarzać celniejsze artykuły, zawsze z przytoczeniem źródła. Dziś tylko wrogowie Kościoła umią cenić korzyść takiego postępowania; więc ogłaszają treść większych i mniejszych pisemek sobie pokrewnych i reklamują głośno ich artykuły. W grudniu np. *Nowa Reforma* powtórzyła za *Naprzodem*, że socyalistyczna *Krytyka* jest „jedynym poważnym miesięcznikiem naukowym polskim“ (sic!)! Jeśli zaś chodzi o sprawę ważniejszą, to codzień spotka się czytelnik w prasie akatolickiej z nowym jakimś przedrukiem o tejsamej sprawie, choć nie ma w nim żadnego nowego argumentu; liczą tylko na siłę suggestyi. Żalimy się na brak łączności w dobrych usiłowaniach, żale te powtarzają i dzienniki katolickie, a jednak *one winny najwięcej*, że owa łączność nie istnie-

je. Ciekawiśmy doprawdy, czy i kiedy np. *Przedświt* uzna aktualność tego postulatu, bo dotąd lekceważył go *bardziej* niż *Gazeta Narodowa*.[1]) A przecież to takie proste i oczywiste!

Kończymy życzeniem, aby katolicy, a zwłaszcza Duchowni obu obrządków, dopominali się w redakcyach o uwzględnianie postulatów katolickich, a zwłaszcza aby zgodzili się na zaprenumerowanie *jednego* dziennika i zasilali go swem współpracownictwem. Oczywiście nie wykluczamy bynajmniej możności prenumerowania dwóch lub trzech dzienników. Gdyby nadto każdy z nas zechciał *raz na rok* posłać redakcyi rzeczową korespondencyę o stosunkach i zajściach publicznych w swej okolicy, ograniczając się do faktów wykluczających wszelką wątpliwość, to dziennik taki miałby kontakt z całym krajem i zyskałby na powadze; gdyby jeszcze choć co piąty opracować zechciał raz na rok artykuł w kwestyach aktualnych to dziennik nie chorowałby nigdy na suchoty. Pomnijmyż zatem, że i to — służba Boża i spieszmy z czynną pomocą pismom katolickim, a da Bóg, że katolicyzm w Galicyi powstanie rychło z odrętwienia i zabagnienia.

Z trybunału sumienia.

Obowiązek rodziców do restytucyi za kradzież dzieci.

Jędruś, chłopiec 15 letni, wracając wieczorem od swoich znajomych ze wsi sąsiedniej, ujrzał gołębia śpiącego na niskiej grzędzie; silna pokusa owładnęła nim, nie oparł się jej i ukradł gołąbka; a że mu się samochcąc nawinęła jeszcze jakaś kura, więc za jednym zachodem i tę wziął; przyniósł zdobycz do domu, przyznał się do kradzieży przed matką, która ani słowa na to nie powiedziała; rano zaraz sprzedał gołębia i kupił sobie tytoniu, a kurę matka zabiła i podała na obiad całemu domowi. Przy spowiedzi oskarża się matka. Jak ją osądzić ?

Przykry wyrok musi wydać spowiednik na niecne postępowanie matki! Musi zwrócić jej uwagę, że w opowiedzianym wypadku zgrzeszyła przeciw dwom cnotom: a) contra pietatem, bo nie odpowiedziała obowiązkom matki, b) przeciw sprawiedliwości.

---

[1]) Pośród premij na r. 1902 wymienił *Przedświt* pozytywistyczne dzieło Piotra Chmielowskiego „Liberalizm i Obskurantyzm“ (sic!)! *Głos Narodu* przestał być pismem demokratyczno-katolickiem z podkładem antysemickim, a jest organem konserwatyzmu złagodzonego. —

ad a) Każda matka ma obowiązek wychowywać swoje dzieci; mało jest dać im pożywienie i ubranie, ona ma je wdrażać do zachowania cnót, karcić przewinienia; ona jest kapłanką domu; ręka jej wychowawcza pozostawia piętno na charakterze dzieci, jak pieczęć swój odcisk na wosku; słowa jej to dłuto rzeźbiarza: wykuje posąg lub monstrum; dlatego wielka odpowiedzialność matki przed Bogiem i wielkiego znaczenia cnota pietas, której treścią są wzajemne obowiązki rodziców i dzieci. Nie ulega więc żadnej wątpliwości grzech matki pod tym względem, a spowiednik nie może nie zwrócić jej uwagi na to przewinienie i odpowiednio pouczyć.

ad b) Oprócz tego zachodzi pytanie, czy i o ile zgrzeszyła przeciw sprawiedliwości, a stąd wyłania się kwestya odszkodowania.

Co do gołębia, należy ją osądzić według zasad o biernie współdziałających (negative cooperantes: mutus, non obstans, non manifestans). Ci, według powszechnego zdania teologów, są obowiązani do naprawienia szkody pod trzema warunkami: 1) gdy mieli ścisły obowiązek ochronić bliźniego przed szkodą, obowiązek wypływający z tytułu sprawiedliwości, np. gdy mieli powierzoną pieczę nad przedmiotem, jak leśniczy i leśny nad lasem, sługa nad powierzonym sobie domem itp.; 2) gdy mogli bez wielkiej trudności przeszkodzić wyrządzeniu szkody; 3) gdy nie przeszkodzili. —

Stosując te zasady do naszego wypadku, zaznaczamy z góry, że w kwestyi odszkodowania nie decyduje stosunek matki do syna, lecz badać należy stosunek jej do poszkodowanego. Ponieważ ona w żadnym stosunku prawnym do poszkodowanego nie pozostawała, przeto nie miała ścisłego obowiązku (ex iustitia) czuwać nad jego mieniem i dlatego też z powodu braku warunku 1) za samo milczenie wobec kradzieży popełnionej nie można jej nałożyć obowiązku restytucyi za gołębia. Zgrzeszyła tylko przeciw miłości bliźniego, jeżeli łatwo mogła nakłonić chłopca do zwrotu gołębia lub pieniędzy — a to z tego powodu, że powinniśmy szkodę od bliźniego odwracać, ilekroć to bez trudności możemy zrobić. —

Tyle co do szczególnego wypadku.

Dla całości zasad musimy jeszcze zwrócić uwagę, że niekiedy rodzice za samo bierne zachowanie się mogą być w sumieniu obowiązani do restytucyi, a mianowicie wtenczas, gdy „milczeniem dodają (dzieciom) otuchy do wyrządzenia szkody, tak, że to milczenie równa się współdziałaniu czynnemu i można je uważać za radę lub zachętę“ (Lehmkuhl I. n. 1014). To zaś, sądzę, ma zastósowanie wówczas, gdy dziecko częściej kradnie i szkody wyrządza, lub też gdy raz dopuszcza się takiego przestępstwa, ale przed jego wykonaniem wyjawia swój

zamiar rodzicom, bo wtenczas milczenie jest podnietą. Uzasadnienie tego zdania Lehmkuhl'a i innych widzę w tem, że dziecko czuje i wie, iż stosunek jego do rodziców jest inny jak do innych ludzi, wie, iż rodzice mają niem kierować, karcić jego złe postępki; jeżeli tego nie czynią, to aprobata kradzieży nie jest zwykłą, gołą aprobatą, ale radą i zachętą, a więc czynnem współdziałaniem.

Stosując to do naszego wypadku, powiedzielibyśmy, że matka byłaby zobowiązaną do restytucyi za gołębia, gdyby ta kradzież chłopca nie była pierwszą przez nią przemilczaną, lub gdyby przedtem chłopiec ze swego zamiaru przed nią się zwierzył.

Co do kradzieży kury, to sprawa jest jaśniejsza, a pozycya matki przykrzejsza. Osądzić ją należy według zasad restytucyi jako participans in praeda i participans in actione iniusta. Że brała udział w spożyciu kradzionego (praeda), to oczywiste, gdyż sama jadła i innym do jedzenia podała. Ale nadto, ponieważ cała czynność, od kradzieży kury aż do jej spożycia, jest pogwałceniem sprawiedliwości, przeto, przyrządzając kurę, brała udział w czynności niesprawiedliwej. Z tych więc względów należy jej nałożyć obowiązek odszkodowania za kurę, bo rzecz pewna, że chłopak nie wynagrodzi, jako w pierwszym rzędzie zobowiązany. — *Ks. Dr. Szczeklik.*

Kazanie o Matce Boskiej Bolesnej.

(*Głównie według bł. Jana de Avila*[1]).

„*Komu cię przyrównam? albo komu cię przypodobam córko Jerozolimska? z kim cię porównam, i pocieszę cię panno, córko Syon? bo wielkie jest jako morze skruszenie twoje, któż cię zleczy?*“ (Treny 2. 13.).

Stary Tobiasz wyprawił syna swego do miasta medyjskiego Rages, aby odebrał od Gabela dług, wynoszący dziesięć talentów srebra. Gdy się długo zabawiał młody Tobiasz i nie wracał, frasował się ojciec jego, mówiąc: „czemu nie wraca syn mój, albo czemu go tam zatrzymano? Czy Gabel umarł, a nikt mu nie odda pieniędzy“? I jął się bardzo frasować sam i Anna żona jego z nim i poczęli oboje społem płakać, przeto iż syn ich na dzień naznaczony do nich nie

[1]) Jan de Avila, Hiszpan, zwany pospolicie „apostołem Andaluzyi“ ur. między r. 1494—1500., um. w r. 1569. Beatyfikacya jego odbyła się d. 15. kwietnia 1894 r.

wrócił. Płakała tedy matka jego nieutulonemi łzami i mówiła: „Ach! synu mój, na cośmy cię posłali w cudzy kraj, światłość oczu naszych, podporę starości naszej, pociechę żywota naszego, nadzieję potomstwa naszego! Mając w tobie samym wszystko, nie powinniśmy byli ciebie puszczać". A na to mówił Tobiasz do Anny: „Uspokój się, a nie frasuj się, zdrówci jest syn nasz; dosyć wierny jest on mąż, z którymeśmy go posłali". Ona jednak żadnym sposobem nie mogła być pocieszona, ale na każdy dzień wybiegając, wyglądała i obchodziła wszystkie drogi, któremi spodziewała się, że syn wróci, aby go z daleka przychodzącego ujrzała. I siadała przy drodze na każdy dzień na wierzchu góry i patrzyła (Tob. 10. 1. i nn.).

Prawdziwie matka to bolesna. Anna smuci się, że syn nie wraca, a cóż mam powiedzieć o Tobie, Panno błogosławiona, któraś patrzyła na konanie Syna swego na krzyżu! *„Komu cię przyrównam? albo komu cię przypodobam córko Jerozolimska? z kim cię porównam, i pocieszę cię Panno, córko Syon? bo wielkie jest jako morze skruszenie twoje, któż cię zleczy?"* O błogoslawiona między niewiastami! gdyby cię kto był spytał w on Wielki Piątek: w kim dotychczas pokładałaś wszystkę swą nadzieję, u kogoś znajdowała prawdziwą pociechę, kogoś nadewszystko miłowała—czy nie byłabyś wskazała na Jezusa ukrzyżowanego? Tak, On był światłością oczu Twoich, podporą starości Twojej, pociechą żywota Twego, On był dla Ciebie wszystkiem; niczego Ci nie brakowało, gdyś Jego posiadała. Gdyby Ci kto był ofiarował wszystkie skarby ziemi, nie byłabyś za nie oddała syna swego. Teraz, kiedy Ci Go zabrano, wszystkoś straciła. Rozmaite straty ludzie opłakują. Ten stracił zdrowie i płacze, ów majątek, inny dobre imię, inny drogą osobę, ale nikt nigdy nie opłakiwał straty większej nad tę, jaką poniosła Marya u stóp krzyża.

Dziś uczcijmy, Najmilsi w Panu, boleści Matki Najśw. i poświęćmy im na chwilę naszą uwagę. Dopomóż nam w tem rozważaniu, Panno błogosławiona, swoją świętą przyczyną! Prosimy Cię o to przez macierzyńską boleść, która twe serce na Kalwaryi przebiła, oraz przez nieskończoną radość, którąś w duszy swej uczuła, kiedy Duch św. na ciebie zstąpił w dniu zwiastowania. Zdrowaś Marya.

* * *

„Komu cię przyrównam? albo komu cię przypodobam córko Jerozolimska? z kim cię porównam, i pocieszę cię Panno, córko Syon? bo wielkie jest jako morze skruszenie twoje, któż cię zleczy?" Tak śpiewał prorok Jeremiasz, widząc cierpienia i klęski, jakich doznała Jerozolima i jej mieszkańcy. Te same słowa możemy powtórzyć o Najśw. Pannie Bolesnej i o Jej cierpieniach wielkich jako morze.

„Wielkie jest jako morze skruszenie twoje, któż cię zleczy?“ Boleść odpowiada miłości. Kogo się nie miłuje, nad tego utratą się nie płacze. Przeciwnie im więcej kogo miłujesz, tem bardziej się smucisz, gdy go stracisz. Im goręcej matka miłuje swą dziecinkę, tem srożej boleje, gdy ona umiera. Chcąc sobie wytworzyć wyobrażenie o boleściach Maryi trzebaby wprzód poznać, jak wielka była jej miłość ku najśw. swemu Synowi. Widzieliście, jak nawet nierozumne zwierzęta troszczą się o swe młode. Kokosz nie pozwoli krzywdy wyrządzić pisklęciu. Nierozumne stworzenia miłują swe dzieci, a cóż dopiero mówić o matkach rozumnych? I stąd Pismo Boże stawia miłość matki ku dzieciom jako wzór miłości. *„Jako gdy kogo matka pieści, tak was cieszyć będę, a w Jeruzalem ucieszeni będziecie“* (Izaj. 66, 13). Przyrzeka Bóg przez usta proroka Izajasza, że miłością macierzyńską otoczy wiernych swoich. Ale jeśli miłowała Marya Jezusa jako syna swego, to jeszcze więcej miłowała go jako Pana i Boga swego, najdoskonalszego i najgodniejszego miłości. Tego, którego miłowała jako syna, czciła jako Boga. Z jaką czcią go karmiła, na rękach piastowała! Mnie się zdaje, mówi pewien pobożny pisarz, że, kiedy zasnęła Boża Dziecina, Marya padała przed nią na kolana, adorowała Syna Bożego i prosiła o łaskę, aby go mogła godnie piastować. Wielka jako morze była miłość tej Panny błogosławionej ku Jezusowi. Ta miłość była właśnie katem, który męczył jej serce. Każdy policzek wymierzony Jezusowi przez jego wrogów, każda wzgarda jemu okazana, każdy bicz, każda choćby najmniejsza rana i zadraśnięcie jemu zadane, każdy cierń raniący jego skronie, był mieczem godzącym w jej niepokalane serce. A tu tych wzgard, tych biczów, tych cierni, tych ran, tych policzków tak wiele! Kto je policzy? Zwyczajnie wyobrażamy sobie Matkę Bożą Bolesną z sercem przeszytem siedmiu mieczami na znak, że nie jedna, ale więcej boleści krwawiło jej duszę—ale gdybym sobie tych mieczów wyobraził tyle, ile kropel w morzu i piasku na jego brzegu, jeszczebym nie miał należytego pojęcia tego wszystkiego, co dziewicze serce Maryi wycierpiało. Trzebaby tak miłować Pana Jezusa, jak ona go miłowała, a wtedy odczułoby się jej mękę.

Co za boleść dla matki *słyszeć*, że bluźnią tego, którego ona nad życie miłuje i czci jako Boga. Bluźnią go przechodzący mimo krzyża, chwieją głowami i mówią: *„Hej, co rozwalasz Kościół Boży i za trzy dni go zasię budujesz, zachowaj sam siebie, jeśliś Syn Boży, zstąp z krzyża“!* (Mat. 27. 40). Bluźnią go przedniejsi kapłani z doktorami i z starszymi; bluźnią święte imię jego żołnierze — a nawet łotr, obok Jezusa na krzyżu rozpięty, przyłącza się do jego wrogów, naciąga łuk i strzałą bluźnierstwa godzi w serce Jezusa;

„Jeśliś ty jest Chrystus, wybawże sam siebie i nas“ (Łuk. 23, 39). Wszyscy nieprzyjaciele Jezusa ukrzyżowanego, raniąc bluźnierstwy jego serce, ranią tem samem i serce jego matki, która stoi pod krzyżem i wszystko to słyszy. Co za boleść przenikała wtedy uszy Twe, Panno błogosławiona!

Co za boleść *przenikała* Twe *oczy!* Królowa pychy i nieposłuszeństwa, matka nasza Ewa, podniosła oczy do góry i nie mogła ich oderwać od owocu zakazanego; Królowa najpokorniejsza i najposłuszniejsza, Królowa bolesna podnosi oczy do Jezusa na krzyżu i nie może patrzeć na niego bez bólu, nie może znieść widoku syna, którego ludzie podeptali jak robaka. Wielka jest jako morze boleść twoja, Panno najśw., któż cię zleczy?

Umarł Jezus i skończyły się jego męczarnie. Czy skończyły się dla Maryi? Dla niej dopiero jakoby się zaczęły! Bo oto zbliżają się żołnierze z grubemi, żelaznemi maczugami. Co oni zamyślają czynić? Połamią kości winowajcom i w ten sposób ich dobiją. Obu łotrom pogruchotano golenie, tak że wśród przejmujących jęków skonali. Po załatwieniu się z nimi oprawcy zwracają się do krzyża Jezusowego. Wprawdzie ciało Zbawiciela już martwe. Dusza jego w otchłani pociesza Ojce święte. Ale dla matki czyż martwe ciało dziecięcia nie jest równie drogiem, jak było za życia — a zwłaszcza to ciało, z którem bóstwo pozostało nierozdzielnie? Czyż jeszcze nad tem boskiem ciałem pastwić się będą kaci? Na szczęście oprawcy oszczędzili Maryi tej boleści, nie podnieśli ręki na ciało Jezusa. A stało się to, *„aby się wypełniło pismo: kości nie złamiecie z niego“* (Jan 19. 36.).[1])

Natomiast jeden z żołnierzy, imieniem Longin, bierze włócznię do ręki i w oczach Matki otwiera bok Jezusowi. Wiecie, co to oznacza? Krzyżem jakby kluczem otworzył nam Zbawiciel niebo, aż do tej godziny grzechem Adama zamknięte. Otwarto drzwi w arce Noego: kto przez nie wejdzie, nie zginie wśród potopu grzechów.

Co czuła Marya, gdy widziała, jak okrutnie przeszyto najświętsze ciało jej syna?

Nadeszli dobrzy ludzie i zdjęli ciało P. J. z szubienicy krzyża, aby je namaścić i pogrzebać. Wprzód jednak *złożono je na łonie* Matki Boleściwej. Malarze chrześcijańscy przedstawiają męczenników z narzędziami mąk: jednego z mieczem, innego z krzyżem, innego znowu z naczyniem napełnionem trucizną; Matkę Boską malują z sercem przeszytem mieczami, albo z martwem ciałem Jezusa na kolanach, jakoby Jezus był narzędziem mąk Maryi. Syn z krzyża zdjęty na łonie matki. Nowa boleść! Patrząc na ciało Jezusa, całe zbite i zsiniałe, ma

[1]) Prw. Faber: Matka Bolesna, tłom. O. Prokop, str. 423. i n.

Bogarodzica dokładną fotografię jego męki. [1]) Niegdyś widok Jezusa oddalał od niej wszelkie smutki, dziś je podwaja.

Z łona zbolałej matki złożono ciało Zbawiciela w łonie ziemi na odpoczynek pośmiertny.

Kto patrzył w grób najmilszego swego dziecięcia, ten potrafi zrozumieć ogrom boleści Matki Bożej.

„*Jako siedzi samo miasto pełne ludu; stało się jako wdowa, pani narodów*“ (Treny 1. 1.). Tak się skarżył Prorok, widząc opustoszałe miasto Jeruzalem. Marya po pogrzebie syna stała się jako wdowa smutna i opuszczona. Odtąd nie przestanie tęsknić za nim, póki się z nim nie połączy na wieki.

Oto, Najmilsi, krótko skreślona karta bolesna z życia Maryi.

* * *

A *dlaczego cierpi* tak strasznie Matka przeczysta? Czytamy o królu Dawidzie, że uniesiony próżnością, czem aż nazbyt często grzeszą wielcy tego świata, kazał policzyć lud swój zdolny do broni, aby okazać wszem wobec swą potęgę i siłę. Nie spodobał się ten fałszywy krok królewski Temu, który jest królem ponad wszystkimi królami—i wydobył Pan miecz sprawiedliwości i uczynił w wojsku Dawida spustoszenie wielkie Bo oto przyszedł pomór na Izraela, od zarania aż do czasu naznaczonego. I wytracił Anioł pański zarazem w przeciągu trzech dni 70 tysięcy mężów od Dan aż do Bersabee. Bolał bardzo nad tem król, że Pan za jego grzech kogo innego ukarał i mówił: „*Jamci jest, którym zgrzeszył, jamci źle uczynił; ci, którzy są owce, co uczynili? Niech się obróci proszę ręka twoja na mię i na dom ojca mego*“*!* (2. Król 24, 17.) Karz Panie mnie i rodzinę moją za grzech, któregom się dopuścił, a daruj ludowi memu!

Podobnie myśmy zgrzeszyli, myśmy źle uczynili, a miecz sprawiedliwości Bożej rani Chrystusa i jego Najśw. Matkę. Panie! co ta owieczka niewinna i jej baranek bez zmazy uczynili złego? Jeśli, Panie, szukasz zdrajców, winowajców, to my nimi jesteśmy. Na nas powinna się była obrócić ręka twoja, nas powinna była karać.

Aniołom upadłym, Panie, nie przepuściłeś, aleś ich podał na męki wieczne; człowiekowi obiecałeś przebaczenie, byleby Syn Twój uczynił Ci zadość za grzechy nasze. Niech będzie błogosławione miłosierdzie Twoje nad nami!

Myśmy Boga obrazili i zasłużyli na odrzucenie, a Jezus Chrystus przyjął na siebie grzech nasz i karę zań należną, umarł za nas

[1]) Faber m. c. str. 432.

i śmiercią swoją pojednał nas z zagniewanym Ojcem. „*On zranion jest za nieprawości nasze, start jest za złości nasze,...... sinością jego jesteśmy uzdrowieni*“ (Izaj. 53, 5.).

A co cię, Panie Jezu, pobudziło do tego, abyś za grzechy nasze cierpiał? Dlaczegoś się smucił w Ogrojcu? dlaczegoś pot krwawy przelewał? dlaczegoś się dał ubiczować, ukoronować cierniami? dlaczegoś się pozwolił znieważać? dlaczegoś chciał cierpieć okrutne na krzyżu pragnienie? dlaczegoś sobie dopuścił bok otworzyć? — Aby cię przekonać człowiecze, jak cię miłuję, jak pragnę, abyś nie zginął.

Cierpi Jezus i umiera na krzyżu z miłości ku nam, bo tego było potrzeba dla odkupienia nas, ale dlaczego cierpi i matka jego? Czytamy u Mojżesza: „*Jeśli idąc w drodze na drzewie albo na ziemi gniazdo ptasze najdziesz,... nie poimasz matki z dziećmi, ale odlecieć dopuścisz, mając pojmane dzieci, abyć się dobrze działo, a długi czas żył*“ (Ks. powtórzenia prawa 22, 6. 7.).—Wzięto Baranka Bożego na zabicie, nie przepuszczono i owieczce. Cierpi Jezus w ogniu strasznych mąk, cierpi i matka jego. Ach, Panie! czyż nie dosyć, że karzesz syna, dlaczego karzesz i matkę? „Jam tę pannę przeczystą wybrał“—mówi Ojciec przedwieczny — „na matkę Zbawiciela, a ponieważ Zbawiciel cierpieniem miał odkupić świat, więc godziło się, aby matka jego w tem cierpieniu brała jak najwyższy udział. Mąż i niewiasta zgotowali zgubę całemu swemu potomstwu, mąż i niewiasta niech pracują nad naprawą złego“.

Ale ja nie poprzestając na tej odpowiedzi, dlaczego Marya cierpi, pytam się jeszcze: Cóż ta błogosławiona Panna uczyniła złego, że ją Panie tak zasmucasz, taką żałobą okrywasz? Ona wiernie służyła Synowi Twojemu i Tobie na każdy dzień, ona się tylko o to zawsze starała, aby coraz to więcej przypodobać się Tobie, na to obracała wszystek swój czas i wszystkie siły. W jej czystem sercu nie postała nigdy żadna myśl próżna, ziemska. Dlaczegoś jej, Panie, tak wielką boleść zgotował? Wiele czystych panienek i męczenniczek wstąpiło na wysoki stopień doskonałości i miłości ku Jezusowi, wyrzekły się dla niego wszystkiego, w czem się świat kocha, za czem goni. Ale ta Panna przewyższyła wszystkie, przyćmiła blaskiem swej świętości i najdoskonalsze dusze. Dwie rzeczy widzę w Pannie błogosławionej: *świętość i boleść*, a jedna i druga wielka jako morze. Kiedy Pan Bóg stwarzał świat, rzekł: „*Niech się zbiorą wody, które są pod niebem, na jedno miejsce, a niech się ukaże* (ziemia) *sucha. I stało się tak. I nazwał Bóg suchą* (suchy ląd) *ziemią, a zebranie wód przezwał morzem*“ (Ks. Rodz. 1, 9. 10.). Jak na początku świata zebrały się wody w jedno miejsce i utworzyły morze, tak i

w Pannie przeczystej zebrały się wszystkie cnoty. Ona jest morzem niezgłębionem wiary i nadziei i miłości i świętości i czystości, ale ona także jest morzem smutku, gorzkości, boleści, opuszczenia. Marya najświętsza i cierpi tak okrutnie! Właśnie dlatego, że święta, że najświętsza, że królowa wszystkich świętych, potrzeba aby cierpiała, aby nosiła wieniec męczeński. Im kogo Bóg do wyższej powołuje świętości, tem cięższe mu gotuje krzyże i cierpienia.

I pytam dalej: dlaczego, Panie, tak niewinna owieczka cierpi tak strasznie? Nic wprawdzie złego nie uczyniła, ale powiedzcie mi: gdyby Marya tego wszystkiego nie była przebolała, jaką pociechę miałyby panny i matki i wdowy w swych uciskach? A teraz, kiedy w serce twoje uderzy miecz boleści i smutku, masz w Matce Bolesnej miasto ucieczki i zbawienia, gdzie możesz ukoić wszystkie swe żale. I możesz mówić: „cierpię strasznie, ale Marya więcej cierpiała“.—Kiedy matka straci dziecię, które nad życie umiłowała, niech rozważa boleści Maryi i mówi: „Straciłam syna, ale Marya lepszego syna utraciła. Boleję bardzo, ale ona bardziej bolała, bo jej syn był nierównie lepszy i świętszy od mojego“.

Pociesz się każdy, co cierpisz i smucisz się! wiedz o tem i pamiętaj, że masz w niebie Matkę, która zna, co cierpienie, bo go doświadczyła! Cierpienia twoje ona rozumie. Oto dlaczego cierpi Matka Najświętsza!

A *jak cierpi?* Cierpi, nie szukając innej pociechy, prócz tej, która płynie z zupełnego zdania się na wolę Bożą. W dniu zwiastowania rzekła Marya do anioła! *„Oto służebnica Pańska, niechaj mi się stanie według słowa twego“!* (Łuk. 1. 38.). Porównaj Maryo jeden dzień z drugim: dzień zwiastowania z dniem męki i śmierci syna. Miarkuj radość zwiastowania przyszłym smutkiem wielkopiątkowym. A na odwrót, stojąc pod krzyżem, przebiegaj myślą radości, którycheś doznała, gdy ci anioł oznajmił, że porodzisz Syna Bożego, który nieszczęśliwy i chory świat uleczy i uratuje; że będziesz matką bez uszczerbku panieństwa. Myśl o tych radościach niech cię podtrzymuje i dodaje ci sił w dniu cierpienia.— Jakoś mówiła w dniu zwiastowania: *„Oto służebnica Pańska, niechaj mi się stanie według słowa twego“*, tak i dziś, w dniu cierpienia, te same powtarzasz słowa: „Ojcze miłosierny, ja twoja służebnica, niech się dzieje wola twoja nademną! Dałeś mi tego syna, porodziłam go z radością; teraz żądasz odemnie, abym Ci go zwróciła, więc oddaję Ci go, z bólem wprawdzie, bom matka, ale niech się dzieje wola twoja; na wszystko się zgadzam, czego Ty Ojcze odemnie chcesz, co tylko Twój nieskończony Majestat względem mnie postanawia. Weźmij, jeśli taka wola twoja,

tego mojego syna na okup świata. Niech umrze, niech zginie, byleby tylko dzieci moje przybrane nie ginęły na zawsze“. „O grzesznicy! jakżeście wy mnie drodzy, z miłości ku wam tyle znoszę. Obyście tylko pożytek mieli z tylu cierpień syna mojego, oby się wam tylko nie obróciły na potępienie jego rany“!

Najmilsi! Jeżeli Marya tyle wycierpiała z miłości ku nam, to godzi się, byśmy jej boleści nabożnie *rozpamiętywali* i z cierpiącą Matką *współczuli*. Przykazanie miłości domaga się od nas, abyśmy brali udział żywy i w smutku i w radości braci naszej. „*Weselcie się z weselącymi, płaczcie z płaczącymi*“ (Rzym. 12. 15.). Osoby miłujące się nawzajem, żyjące z sobą w przyjaźni, dzielą się i radością i smutkiem. Gdy spotka przyjaciela twego co radosnego, cieszysz się z nim i winszujesz mu, a przeciwnie jeśli on cierpi, masz dla niego współczucie i starasz się mu to okazać, aby mu w ten sposób ulżyć, bo jak radość z drugimi dzielona się podwaja, tak smutek, którym się dzielisz z drugim, o połowę maleje. Nie dobre byłyby to dzieci, synowie czy córki, którzyby widzieli, że matka ich się smuci i gorzko płacze, a oniby na to byli obojętni i zimni i jawnieby to okazywali, że ich boleść matki wcale nie obchodzi; na tem większą zasługiwaliby naganę, gdyby sami byli tych łez przyczyną. My jesteśmy sprawcami cierpień Chrystusowych i smutków Jego Matki. Gdyby matka jaka miała syna, a ten syn z miłości ku tobie oddałby za ciebie życie w ofierze, jakbyś współbolał z matką opłakującą śmierć syna swego, a twego największego przyjaciela! A gdybyś na cierpienia tej matki nie zważał, jakby jej to było przykro! Pamiętajże o tem w stosunku do Matki Bolesnej!

Okazujmy Maryi współczucie, nietylko rozważając rzewnem sercem jej boleści, ale głównie wystrzegając się grzechu. Wszak dobre dziecko unika tego, co może serce matki zakrwawić, a każdy grzech, zwłaszcza śmiertelny, rani serce Jezusa i serce Maryi. — Życie nasze podobnie jak życie P. Jezusa i Matki Najśw. jest krzyżem i męczeństwem, potrzeba nam więc bardzo świętej cierpliwości i wytrwałości, a o tę cnotę człowiekowi tak trudno. Tulmy się w chwili cierpienia do stóp Ukrzyżowanego, składajmy na łonie Matki Bolesnej wszystko, co nas boli, a ciężar cierpienia stanie się nam dziwnie lekkim i gorycz jego w uściech naszych nad miód osłodnieje. AMEN.[1])

---

[1]) Kazanie to można z pożytkiem podzielić na dwa kazania lub na trzy egzorty. (Dop, Red.). —

Katechezy liturgiczne dla szkół wiejskich.[1])

IX. Wielka Sobota. Poświęcenie nowego ognia, kadzidła, paschału, wody do Chrztu św. Litania do WW. Świętych. Msza św. i nieszpory.

W Wielką Sobotę obchodzimy pamiątkę spoczywania Najświętszego Ciała P. Jezusa w grobie i pobytu Jego Najświętszej Duszy w otchłani. W dawnych czasach przepędzano ten dzień w zupełnej ciszy i w świętym smutku, a nawet nie odprawiano Mszy św. W nocy dopiero schodzili się wierni na odprawianie nabożeństw o Zmartwychwstaniu Pańskiem. Otóż te wszystkie nabożeństwa, które przedtem odprawiano w nocy z Wielkiej Soboty na Wielkanoc, odprawia się obecnie w Wielką Sobotę zrana.

W wielką Sobotę są następujące obrzędy: 1) poświęcenie nowego ognia, 2) poświęcenienie paschału tj. świecy wielkanocnej, 3) poświęcenie wody do Chrztu św. 4) odprawienie Mszy św.

Kapłan poświęca ogień, który się wydobywa krzesiwem z kamienia na oznaczenie, że P. Jezus stał się tym kamieniem węgielnym, który żydzi odrzucili, a z którego wyszło światło oświecające świat cały. Ogień jest obrazem Pana Jezusa, który wyszedł z ciemności grobowych w nowym blasku, a przez swoje Zmartwychwstanie stał się dla nas nowem światłem. Poświęca się ten ogień poza kościołem, ponieważ P. Jezus poza Jerozolimą był pogrzebany i zmartwychwstał. Kapłan poświęciwszy ogień, poświęca kadzidło i dopełniwszy tego wchodzi do kościoła. Tutaj zdejmuje fioletową kapę, w jakiej poświęcił ogień, bierze na siebie białą dalmatykę i zapalając jednę z trzech świec umieszczonych na trójkącie, śpiewa przy wejściu do kościoła: „Lumen Christi“ (Światło Chrystusowe), a chór odpowiada: „Deo gratias“ (Bogu dzięki!). W środku kościoła zapala drugą świece i śpiewa to samo wyższym głosem, a przy ołtarzu trzecią. Ta ceremonia przypomina częste ukazywanie się zmartwychwstałego P. Jezusa Apostołom, a potem stopniowe oświecanie świata światłem Ewangelii.

Przyszedłszy do ołtarza poświęca kapłan wśród prześlicznego śpiewu paschał tj. świecę wielkanocną, przedstawiającą również Pana Jezusa zmartwychwstałego, który jest światłem świata. Pięć ziarn kadzidła czyli pięć tak zwanych gruszek z wosku, przypominają wonne maści, jakiemi Ciało P. Jezusa było namaszczone, a pięć zagłębień w paschale, w które się wkłada owe gruszki, mają przypominać pięć ran P. Jezusa. Paschał umieszcza się następnie na lichtarzu przy

[1]) Katechezy te ogłaszamy i w tym celu, by posłużyły za substrat do kazań liturgicznych lub do nauk parafialnych. (D. R.).

wielkim Ołtarzu i zapalą się go we wszystkie niedziele w czasie Mszy św., od Ewangelii aż do Komunii św. Ma przypominać, że Pan Jezus po Swojem zmartwychwstaniu przez 40 dni pozostawał na ziemi.

W Wielką Sobotę święcą też kapłani w kościołach parafijalnych wodę do Chrztu św. dlatego, bo w dawnych czasach w sobotę przed wielkanocą i w sobotę przed Zielonemi Świątkami udzielali kapłani i biskupi dorosłym osobom Chrztu św. Przed samem udzieleniem Chrztu św. odpytywano owe osoby, zwane katechumenami, prawd wiary św.; na tę pamiątkę czytają dziś kapłani w Wielką Sobotę dwanaście proroctw.

Po poświęceniu wody odmawia chór litanię do Wszystkich Świętych, w czasie której kapłan leży krzyżem u stóp ołtarza i prosi P. Boga o zbawienie wszystkich ludzi za wstawieniem się Wszystkich Świętych. Przy końcu litanii ubiera się kapłan do Mszy św.

Msza św. w Wielką Sobotę ma niektóre szczególniejsze obrzędy. Odprawia się w kolorze białym. Na „Gloria" na znak radości z powodu Zmartwychwstania P. Jezusa dzwonią we wszystkie dzwony i odzywają się organy. Po „epistole" czyli „lekcyi" śpiewa kapłan i chór po trzykroć „Alleluja". Po Komunii kapłańskiej znów odprawiają się króciuchne nieszpory. Do „Ite missa est" na końcu Mszy św. dodaje się podwójne Alleluja. Alleluja jest to słowo hebrajskie, wyrażające wielką radość i znaczy dosłownie „Chwalcie Pana"! Jakże więc uroczystą i radosną jest ta Msza św.! Przenosi nas już w chwilę zmartwychwstania P. Jezusa. Ponieważ bowiem dawniej, jak przedtem wam wam wspomniałem, wszystkie ceremonie wielko-sobotnie odbywały się w nocy z Wielkiej Soboty na Wielką Niedzielę, przeto ta Msza św. odprawiana była już w niedzielę o świtaniu i dlatego też była o Zmartwychwstaniu Pańskiem.

A teraz przekonam się, czyście uważali na to, com wam opowiadał.

Co najpierw poświęca kapłan w Wielką Sobotę? Dlaczego wydobywa się ogień z kamienia? Co kapłan śpiewa wchodząc do kościoła? Jak się nazywa wielka świeca wielkanocna? Co mają przypominać zagłębienia w tej świecy? Co przypominają gruszki włożone do świecy? Dlaczego się poświęca w Wielką Sobotę wodę do Chrztu św.? Kiedy kapłan leży krzyżem we W. Sobotę? W jakim kolorze odprawia się Msza św.? Co robią podczas „Gloria"? Dlaczego dzwonią? Co śpiewa kapłan po lekcyi? Co znaczy słowo Alleluja? Co odprawia kapłan po Komunii św.? Co dodaje do słów „Ite missa est"? Dlaczego odprawia się tak uroczyście mszę św. w Wielką Sobotę?

Dzieci kochane! Kiedy was rodzice wyślą w Wielką Sobotę ze dzbanuszkami, abyście przyniosły poświęconej wody, pamiętajcie o tem, abyście się przy poświęceniu ognia nie popychały, a w kościele pobożnie się modliły i szczególnie P. Jezusa w Najśw. Sakramencie w grobie nawiedziły.— *Ks. Władysław Sarna.*

Z życia pedagoga „postępowego".[1])

Niemałej wrzawy narobiły we Francyi nadużycia Pawła Robina, kierownika zakładu sierót w Cempuis obok Paryża. Funduszu na założenie owego domu sierot dostarczył znaczny legat J. G. Prevosta z r. 1875, przekazany departamentowi Sekwany z warunkiem, by zakład był dla wszystkich dzieci bez różnicy wyznania i oddany wyłącznie pod kierownictwo nauczycieli świeckich. Woli testatora stało się zadosyć. Zakład urządzono i powierzono w r. 1880 kierownictwu Pawła Robina. Miał zastąpić chrześcijańskie domy sierot istniejące od czasów św. Wincentego a Paulo. —

Robin pochodził z Toulonu (ur. 1837) i został z czasem (1861) profesorem nauk przyrodniczych przy jednem z liceów (gimnazyów). Wskutek swego radykalnego postępowania stracił posadę i udał się do Belgii, gdzie występował na międzynarodowych kongresach studentów, a w r. 1868 zawarł ślub cywilny. W poźniejszem życiu przechwalał się z tego, że żadnego ze swych dzieci nie pozwolił ochrzcić, że jego córka żyje również w małżeństwie tylko cywilnem i dzieci chrzcić nie daje, że syn na łożu śmierci odrzucił pomoc duchowną! Za udział w rozruchach robotniczych (1869) wydalono go z Belgii. Wówczas udał się do Szwajcaryi, gdzie przyłączył się do partyi anarchisty Bakunina. Od r. 1870 objął stanowisko sekretarza *Conseil fédéral* międzynarodowego związku robotniczego w Paryżu i szczycił się poźniej (1894) tem, że był „członkiem internacyonału i jednym z jego współzałożycieli". Wygnany z Francyi, uszedł do Anglii i za pośrednictwem Karola Marxa otrzymał posadę nauczycielską w Londynie. Tu czytanie pism Garniera przywiodło go do cynicznego neo-malthuzyanizmu i do napisania broszury, w której człowieka pojmuje jako zwierzę swojskie. Uwielbiał filozofię pozytywną. Współpracownictwo przy encyklopedyi pedagogicznej F. Buisson'a zjednało mu pozwolenie powrotu do Francyi (1879), a nawet nominacyę na *inspecteur*

---

[1]) Postępowymi zwią samych siebie u nas przedewszystkiem socyaliści. D. R.

primaire w Blois. Po roku jednak popadł w zatargi z przełożonymi i zaczął się starać o inne zajęcie. Wówczas to otworzyła się posada dyrektora w *Orphélinat Prevost* w Cempuis. Jako jedyną władzę miał mieć nad sobą Wydział administracyjny, wyznaczony przez Radę departamentu Sekwany; w Wydziale tym większość członków stanowili socyaliści, przyjaciele Robina. Jakżeż nie miał przyjąć tak dogodnej posady! Rząd zaznaczył wprawdzie, że wie o nowych ideach, jakie Robin żywi w duszy, ale daje mu *carte blanche* do eksperymentów pedagogicznych.

Eksperymenta te trwały przez lat czternaście. Wielbicieli nie brakło. W *Bibliothèque internationale des sciences sociologiques* wydał G. Giroud, zwolennik Robina, dzieło obszerne w r. 1900 pod tyt.: „*Cempuis*. Education intégrale.—Coéducation de Sexes“. Autor stawia zakład za wzór wszystkim pedagogom i zapewnia, że szkoła prowadzona na sposób Robina zastąpi kościół i gospodę i doprowadzi nietylko do intellektualnego i moralnego, ale nawet do fizycznego odrodzenia ludzkości! Przypatrzmyż się bliżej urządzeniu zakładu.

Sprawiedliwość każe przyznać, że nie brakło w zakładzie rzeczy roztropnych. Prosty rozsądek i tradycya wychowawcza potrafią wszędzie wpływ swój zaznaczyć; śmieszną tylko była pretensyonalność, z jaką Robin i jego admiratorowie zarządzenia takie przedstawiali jako oryginalne i wielkiej wagi zdobycze pedagogiczne. Nie używano tam np. kar cielesnych, zwracano uwagę na wychowanie fizyczne i na wyrobienie silnych nerwów, starano się o dobór zabaw i ćwiczeń gimnastycznych, oceniano wartość deklamowania poprawnego, pobudzano do odgrywania teatrzyków szkolnych, pielęgnowano śpiew i muzykę orkiestralną na instrumentach dętych, urządzano dłuższe i krótsze wycieczki wspólne, starano się o urozmaicanie nauki itp. Wprawdzie czyniły to oddawna zakłady wychowawcze Jezuitów, Braci Szkolnych, Urszulanek i wielu pedagogów świeckich, ale bądź co bądź dobre jest dobrem i uznać je należy.

Niestety strony ujemne, wynikające z „postępowych“ poglądów kierownika, przeważały nad dodatniemi i paraliżowały je najzupełniej. Zacznijmy od kształcenia fachowego. Ogół uczniów i uczennic miał się wyuczyć rzemiosł. Dotąd kierowano się zasadą: „wyucz się *jednego* rzemiosła dokładnie, a wyrobisz sobie zręczność do innych także rzemiosł“! W społeczeństwie socyalistycznem jednak wybór rzemiosła nie będzie zawisłym od woli jednostki lecz od przeznaczenia władzy wspólnej; każdy ma być gotów podjąć się prac wszelkiego rodzaju. Robin tedy wymagał, by każdy uczeń i każda uczennica nabyli pierwej ogólnikowej znajomości 15 rzemiosł w zakładzie istniejących, a potem do-

piero, wyrobiwszy sobie zręczność ogólną, oddadzą się jednemu fachowi. Nie potrzeba dodawać, ile czasu przez to się traciło.

Należało pomyśleć również o przyszłej armii ludowej, więc ćwiczono chłopców (14—16letnich) w strzelaniu celnem ze strzelb i z pistoletów, w wojskowych marszach, w tyralierce i t. p. Czemu nie poprzestano na pożytecznych i hygienicznych ćwiczeniach, zaprawiających do pełnienia służby strażników pożarnych?! Co tydzień zdejmowano dokładne wymiary ciał i przeprowadzano inspekcyę osób i rzeczy w sposób wojskowy ze ścisłością, która nie liczyła się nawet z względami moralnymi!

Robin wymazał z programu oddziaływanie na ambicyę, zakazał wszelkich nagród, stopni itp., ale w praktyce posługiwał się ambicyą w szerszym znacznie zakresie niż szkoły publiczne. Dzielił bowiem klasę każdą przy wszystkich ćwiczeniach i wystąpieniach na cztery grupy: dzieci bardzo dobrych, dobrych, dostatecznych i niedostatecznych, wyznaczając grupie ostatniej miejsce tuż obok niższej klasy. Oczywiście możliwem było przesunięcie ucznia z jednej grupy do innej. Czyż to nie było wygórowanem odznaczeniem pilnych, względnie publicznem napiętnowaniem niedbałych dzieci?

Od przyjęcia do zakładu (między 4tym a 10tym rokiem życia) dziecko miało być zupełnie odcięte od wpływu rodziny! Krewni musieli zobowiązać się pisemnie, że pod grozą zwrócenia kosztów nie odbiorą dziecka do końca 16 roku życia i nie będą się domagali, by ich dziecko odwiedzało. Co dwa miesiące miało tylko dziecko pisać do krewnych; mogli je też odwiedzać w zakładzie i rozmówić się z niem w osobnem parlatorium. Nie wolno było dziecku mieć przy sobie ani centima na własność i nie mogło niczego dla siebie kupować. Książki i druki wszelkie kontrolowano najstaranniej, by nic przeciwnego zasadom kierownika nie dostało się do rąk młodzieży. Społeczność szkolna, jako obraz przyszłej społeczności socyalistycznej, miała w zupełności zastąpić rodzinę!

Najwięcej jednak obiecywał sobie Robin i jego wielbiciele po dwóch środkach pedagogicznych: po usunięciu religii i pomieszaniu płci. Pojęcie Boga wyrugowano z nauki i wychowania najzupełniej. „Dla p. Robina“ (pisał jego uczeń) „Bóg jest tylko wytworem fantazyi i uczucia. Idea Boga nie ma żadnej podstawy naukowej, nie przynosi żadnego pożytku praktycznego, owszem jest złem“! Jedynie w nauce dziejów powszechnych wspominano coś o różnych mitologiach, stawiając oczywiście tajemnicę Trójcy Przenajśw. na równi z podaniami pogańskiemi. Oto ustęp z programu, zapowiadającego treść wykładów: „Poufne wyjaśnienia o bezsensowności pewnych wierzeń, przesądów i za-

bobonów. — Wykazanie naturalnego biegu rzeczy a z drugiej strony nadzwyczajnego kuglarstwa, które wskutek bezmyślności i łatwowierności... brano łatwo za cuda fantastyczne, zwłaszcza że kuglarze i szarlatani starali się pilnie o podtrzymanie takiego mniemania w swoim własnym interesie". Prevost domagał się przecież kaplicy i ustanowił posadę kapelana, ale Robin zmienił jego ostatnią wolę w ten sposób, że zburzył kaplicę a założył basen do wspólnych kąpieli chłopców i dziewcząt.

Szczyt uobyczajenia miała młodzież osiągnąć przez owo... pomieszanie płci. Wyjąwszy sypialni wszędzie młodzież obojga płci (do 16. roku życia) przebywała wspólnie, więc w szkole, przy zabawach, w łaźni (sic!), przy gimnastyce i t. p. Dawało to okazyę do takich ekscesów, iż prasa katolicka we Francyi co chwilę nawoływała do położenia końca zbrodniczym eksperymentom. Któżby jednak wierzył „klerykałom"? Wprawdzie wszyscy wychowankowie po opuszczeniu zakładu razili swą niemoralnością, wprawdzie i nauczyciele nie umieli tak dalece przygłuszyć swego sumienia, by zadowolić Robina, który też zmieniał ich co chwilę (od roku 1880 przesunęło się przez zakład czterystu! (nauczycieli), ale to nie przeszkadzało wypłacać Robinowi 10.000 franków rocznej pensyi, łożyć na utrzymanie każdego dziecka po 1330 fr. rocznie i... wynosić pod obłoki „postępowego" wychowawcę. Nie lubujemy się w brudach, więc nie będziemy odświeżali i rozmazywali wszystkiego, co z czasem śledztwo urzędowe wykryło; zaznaczamy krótko, że zakład równał się niemal domowi nierządu, a w szerzeniu zgorszenia przodował... dyrektor, nadużywając swego stanowiska. Ostatecznie przyszło do śledztwa w r. 1894. Sprawdzono nietylko cyniczne wyuzdanie moralne i dziwny sposób wykładania i uzmysławiania historyi naturalnej, ale nadto szczepienie pogardy względem ojczyzny, wpajanie nienawiści względem armii i władzy państwowej tak, iż 31 sierpnia 1894 widział się rząd (liberalny) zniewolonym usunąć Robina z posady kierownika i ogłosić: „Pod względem nadzoru, zarządu domu, moralnego kierunku nauki, doboru sił nauczycielskich i teoryj międzynarodowych stwierdziło śledztwo fakta takiego rodzaju, iż rada ministeryalna nie była w stanie pozostawić Robina dłużej kierownikiem zakładu i na wniosek dwóch ministrów postanowiła go natychmiast odwołać". Mimo to 10. listopada 1894. deputowani socyalistyczni zainterpelowali w parlamencie ministra oświaty Leygues'a w tej kwestyi. Minister na podstawie aktów udowodnił, że rząd postąpiłby wbrew ustawom, gdyby choćby jedną godzinę dłużej pozostawił Robina na stanowisku. Jakoż izba 466 głosami przeciw 40 zatwierdziła akt rządu. Mimo to władza komunalna wyznaczyła Robinowi pensyę dożywotnią.

Oby to smutne doświadczenie posłużyło wszystkim za przestrogę! Bez Boga nie masz objektywnej normy moralności, nie masz więc i moralnego, zdrowego wychowania. „Dzieciarnia“ socyalistyczna, mająca zastąpić Boga, rodzinę i zasady chrześcijańskie, zrobiła stanowcze fiasko!

Recenzye.

Mikołaja Wasyliewicza *Berga: Zapiski o powstaniu polskiem 1863 i 1864* i poprzedzającej powstanie epoce demonstracyi od 1856 r. Z rosyjskiego oryginału przełożył K. J. — Kraków. Spółka wydawnicza polska. Tomów III. w 8ce. Stron 331, 451 i 474.—

Obszerne to i pod względem typograficznym starannie wydane dzieło poprzedzają: nekrolog przedwcześnie zgasłego tłómacza Karola Jaskłowskiego i jego uwagi wstępne, rzucające światło na krytyczną wartość „zapisków“ Berga. Jako wpływowy obywatel i czynny powstaniec (w oddziale Bończy) był tłómacz w stanie ocenić rzetelność zapisków i przyznaje, że w „przedstawieniu wypadków zachowaną jest możliwa objektywność“, lubo tu i ówdzie przebija się stanowisko patryoty moskiewskiego, na co tłómacz zwraca zawsze uwagę w dopisku. Przedmowa autora, Mikołaja Wasyliewicza Berga, wyjaśnia, że podjął się tej pracy na urzędowe wezwanie w r. 1864 ze strony hrabiego Berga, ówczesnego namiestnika w Królestwie Polskiem i korzystał ze wszystkich tajnych dokumentów urzędowych rosyjskich, więc z aktów śledczych (nieraz wątpliwej wartości), z raportów działań wojennych, ze wspomnień żywych świadków, a przedewszystkiem z memoryałów organizatorów: Oskara Aweydy i Karola Majewskiego i z dziennika pułkownika Krywonosowa. Wyniki pracy ogłaszał częściowo w *Ruskim archiwie* i w *Ruskiej starinie*, ale w skróceniu wskazanem względami na cenzurę. Wreszcie w r. 1867 przedłożył namiestnikowi Kotzebuemu całą pracę w czterech grubych tomach in folio. Namiestnik, nie czytając dzieła i polegając na wyjątkach już ogłoszonych drukiem, kazał pracę całą wydrukować na koszt rządu. Z czasem dopiero spostrzeżono się, że dzieło Berga rzuca niekorzystne światło na stosunki rosyjskie i rozkazano zniszczyć cały nakład. Kilkanaście egzemplarzy zaledwie udało się ocalić i dorobiwszy kartę tytułową z wymienieniem Poznania jako miejsca druku ogłosić p. t. *M. W. Berg. Zapiski o polskich spiskach i powstaniach 1830—1864 roku.* Jeden z tych białych kruków, przechowany w bibliotece narodowej imienia Ossolińskich we Lwowie, służył tłómaczowi do przekładu.

Berg był zdolnym dziennikarzem i napisał swą pracę stylem potoczystym a tak interesująco, że czyta się ją jakby powieść. Jeśli prawdą jest, że kto chce poznać siebie, powinien słuchać, co drudzy pokryjomu o nim opowiadają, to w życiu publicznem do poznania wad narodowych tem pewniej wiedzie rozważanie oceny, jaką o nas wydają sumienniejsi nieprzyjaciele. Warto więc zanotować charakterystykę ogólną powstań polskich, skreśloną przez Berga. „Wszystkie polskie

powstania — mówi on (I. 17) układają się podług jednego, stereotypowego schematu. Partya czerwona, gotowa zawsze do ruchu, wymyśli jakąś mniejszą lub większą manifestacyę, korzysta z każdej sposobności, by wykazać swe niezadowolenie z nienawistnych jej rządów; po największej części płomień wybucha nie w porę, przygotowania idą niedbale, niezdarnie, lecz zato prawie jawnie tak, że każden rewolucyonista widny jest jak na dłoni. Byle dmuchnąć, a mrzonka się jak wiatr rozwieje. Tego wszakże bynajmniej nie robią, owszem za pomocą różnych bezmyślnych zarządzeń dolewają oliwy do ognia i jakby rozmyślnie podsycają płomień. Biali zarzucają młodzieży: co robi? że teraz nie czas na powstanie! Młodzież odpowiada starszym, „że są głupcy, przeżyci; w swoim czasie nie potrafili przeprowadzić rewolucyi, jak należało, więc niech teraz milczą i nie przeszkadzają! niech się nie mieszają w nieswoje sprawy!... Obecnie wszystko jest doskonale obmyślane i odpowiednie środki po temu, by uniknąć dawniejszych błędów“... Nareszcie w braku poważnej opozycyi ze strony starszych, a także wskutek ślamazarności władzy, następuje wybuch i wówczas ciż sami starsi, płacząc nad dziećmi, przypasują pałasze i niosą siebie i wszystko co mają, na ołtarz ojczyzny“!

„Es ist eine alte Geschichte, doch bleibt sie immer neu“, dodaje Berg...

Ciekawe są przedewszystkiem charakterystyki dygnitarzy rosyjskich, skreślone przez Moskala. Oto co pisze o feldmarszałku Paskiewiczu, namiestniku Królestwa po r. 1831. (z tytułem Księcia Warszawskiego): „Wschodnie właściwości, utarte w sferach otaczających feldmarszałka, niesłychana uniżoność i niewolnicza pokora jego podwładnych, wytworzyły z tego człowieka jakiegoś dzikiego, nieprawdopodobnego i prawie niemożliwego w wieku XIX. satrapę. Brak słów na opisanie trwogi, jakiej w obec niego doświadczali jego podwładni. Pewien jenerał, który z obowiązku służbowego potrzebował codziennie stykać się z Paskiewiczem, opowiadał naiwnie autorowi, że „Boga tak się nie obawiał, jak feldmarszałka. Spojrzy, bywało, na ciebie swojemi strasznemi szaremi oczami, to dusza w człowieku zamiera, cały zdrętwiejesz, albo takie gorąco do głowy uderzy, że pot kroplisty na czoło wystąpi“. „I za pomocą tego strachu“ —dodaje Berg— „Paskiewicz potrafił prawie przez ćwierć wieku utrzymać we względnym spokoju kraj, znajdujący się, według słów Mochnackiego, w stanie ciągłego powstania“! (I. 23). —

Namiestnika Gorczakowa przedstawia jako człowieka bez stałej woli i przypomina karykaturę francuską po klęsce, jaką mu zadano podczas wojny krymskiej nad Czarną rzeczką (1855). „Przedstawia ona Gorczakowa, trzymającego w jednym ręku *ordre*, w drugiem *contre-ordre*, na czole zaś ma napisane: *desordre* i dodaje: „Sprawiedliwy to portret księcia, nietylko w owe dni nieszczęsne, lecz z całego jego życia“. (I. 45). Zdaje się jednak, że autor zbyt czarno maluje Gorczakowa, bo i jego uczucia humanitarne kładzie na karb słabej woli.

O sędziwym Suchozanecie, który z ministra wojny rozmiłowanego w pisaninie awansował (?) po śmierci Gorczakowa na pełniącego obowiązki namiestnika, notuje autor pogłoskę, że w „ten delikatny sposob

chciano się pozbyć z Petersburga tej na nic już nieprzydatnej starzyzny, by na jego miejsce zamianować ministrem wojny Milutina". (II. 7).

Hrabiemu Lambertowi nie przeszkodziło do awansu, że swojego czasu przebrał miarę w... oszczędnościach, dokonywanych kosztem pułku. Że nie szło tam o bagatelę, każe autor domyślić się ze „znanego" odezwania się „cara Mikołaja do któregoś z pułkowników gwardyi, uskarżającego się na zły stan swych interesów: ‚No, no! Nie frasuj się! Prędko pułk dostaniesz'. Przypomina też zajście z jenerałem Liprandim, który „w przystępie niesłychanej między dowódzami pułków skrupulatności, za pierwszy rok dowództwa pułkiem przedstawil 10.000 rubli srebrnych oszczędności. To wywołało pomiędzy oficerami ogólne niezadowolenie. Cesarz, dowiedziawszy się z raportu w. księcia Michała o takim zbytku gorliwości jenerała, zawołał z gniewem: ‚Ot, czem chciał zadziwić! Dziesięć tysięcy! Niech odda czterdzieści'! Więc czterdzieści tysięcy rubli srebrnych z pułku, uważało się jako zwykły, umiarkowany, oniemal że legalny dochód dowódcy pułku", a tych tylko pociągano do odpowiedzialności, którzy tę granicę przekroczyli. (II. 14).

Lüders, następca Lamberta, miał również „przeszłość nie bardzo piękną, nawet w Rosyi, gdzie rzadko który jenerał mógł się pochwalić przeszłością bez zmazy". (II. 103).

O Michale Mikołajewiczu Murawiewie pisze, że „szczególnie był doskonały w wykonywaniu roli dzikiego, mongolskiego despoty, otoczonego pochlebcami i niewolnikami... Zato w obec starszych tensam mongolski satrapa stawał się bardziej cichym niż woda, niższym od trawy, w której pełzał, umiejącym co się zowie giąć się w troje"... (III. 153). Jako jenerał-gubernator wileński „regularnie co trzy dni podpisywał wyrok śmierci... przyczem słowa powiesić! rozstrzelać! pisał zawsze wyraźniej niż inne, jakby samo ich pisanie już mu przyjemność sprawiało"... „Wreszcie z nudy, z braku pod ręką materyału do burzenia, miłośnik ten wszelkiego niszczenia nakazywał chwytać i zamykać ludzi *zupełnie niewinnych*, na których nawet cień podejrzenia nie padał. ‚Niech posiedzą, z czasem może i na nich coś się znajdzie'! I prawie zawsze się coś znajdywało"... „Artysta ten burzenia i niszczenia doszedł nareszcie do takich fantazyj, że nawet w obec oficyalnych dokumentów nie chce się wierzyć własnym oczom"... „Spalić wieś całą; miejsce, gdzie stała, zaorać i zrównać z ziemią, mieszkańców zaś wszystkich z kobietami i dziećmi zesłać na Sybir"! Oto jeden z takich wyroków — ściśle wykonanych!

Urywki te pozwalają ocenić objektywność autora. Widać ją i z dodatnich rysów, jakimi szkicuje postacie takich patryotów, jak Jurgens, arcybiskup Feliński, Bobrowski, Czachowski, Traugut i inni. Mimo to pozostaje sam patryotą moskiewskim, zapewnia, że Rosya i teraz i w przyszłości nigdy nie powinna wierzyć oświadczeniom przyjaźni i wierności ze strony Polaków — i kończy uwagą: „Nowa Rosya, jakikolwiek ustrój przybierze, pozostanie dla Polaków tem, czem była dawna i teraźniejsza tj. nieubłaganym wrogiem. Będzie tak samo gnębić ich i poskramiać bez litości. Pozbądźmy się marzeń!"... „My albo oni! Innego rozwiązania kwestyi polskiej niema i być nie może" — (III. 454). — Dobrze to wiedzieć!

Pisze to zatem wróg nasz, ale wróg godzien szacunku, wróg, który rozmyślnie przynajmniej nie chce posługiwać się fałszami, przeto wiele od niego nauczyć się można. Kto chce poznać bliżej osoby i wypadki działające w Kongresówce w latach 1856—1864, a któryż Polak znać ich nie powinien? — niech między innemi pracami źródłowemi nie pomija i *Zapisków* Berga. Z dodatku (III. 462) dowiedzą się np. księża nazwisk 158 Braci-Kapłanów, których przez Petersburg wywieziono na Sybir w latach 1864—1866 nieraz jedynie za „niepewne zachowanie się pod względem politycznym" (niebłahonadiożnost'), 22 jednak do ciężkich robót. A przecież transporty więźniów na Wschód szły i innymi szlakami! Cześć ich pamięci! —

Wiadomości dyecezalne.

Mianowany katechetą 3kl. szk. wydział. w Jaworowie (gr. k.) ks. *Lewicki* Eliasz.

Konkursy na posady katechetów: a) przy 6kl. szk. żeńskiej w *Sokalu* (rz. k.) z ob. naucz. w 4kl. szk. miesz. na „Babińcu"; b) w 3kl. szk. wydz. męskiej w *Sokalu* (gr. k.) z ob. naucz. w 4kl. żeńskiej na „Starym Rynku" i w 2kl. miesz. na „Zabużu"; w 5kl. męsk. w *Bełzie* (rz. k. i gr. k.) z ob. naucz. w 5kl. szk. żeńskiej.

Lwów. *Odznaczeni* R. e. M.: ks. *Czajkowski* Wincenty i ks. *Babik* Ludwik. — *Prezentę* na prob. otrzymali: w Fürstenthalu ks. *Czwaczka* Antoni, w Kozowej ks. *Konarski* Michał. — *Przeniesieni*: ks. *Zjawin* Józef do Szczerca, ks. *Trzebicki* Gabryel do Bóbrki, ks. *Czachurski* Adam do Rohatyna, ks. *Kasperski* Teodor do Opryłowiec, ks. *Tabaczkowski* Edward do Gołogór, ks. *Bartha* Franciszek do Jezierny, ks. *Taranowicz* Jan do Skałatu, ks. *Dutkiewicz* Feliks do Radatycz. —

Tarnów. *Mianowani*: ks. *Wilczkiewicz* Antoni dziekanem, a ks. *Kahl* Franciszek wicedziekanem dąbrowskim. —

Redaktor odpow. Ks. Walenty Gadowski. Drukiem J. Styrny w Tarnowie.